

1

Wszystkie dzieci na całej ulicy miały babcię. Niektóre nawet dwie. Tylko Andi nie miał babci — i bardzo się z tego powodu martwił.

Czasami musiał myśleć o tym już od samego rana. Na przykład dzisiaj.

W drodze do szkoły spotkał swego przyjaciela, Gerharda, który mieszkał o kilka domów dalej.

— Przydziesz dziś po południu bawić się ze mną? — zapytał Andi. — Zbudujemy sobie namiot wysoko na jabłoni, chcesz?

— Dziś po południu nie mogę — powiedział Gerhard. — Bo idę z babcią na karuzelę.

Andi poczuł głęboko w sercu drobne ukłucie. Wyobraził sobie, jak to Gerhard siedzi na koniu i jeździ w kółko, a koń się kołysze, a muzyka przygrywa, a na dole stoi babcia Gerharda i macha do niego za każdym razem, kiedy Gerhard koło niej przejeżdża...

Drugi przyjaciel Andiego nazywał się Robert. Siedzieli razem w jednej ławce. Podczas przerwy Andi wymienił swój chleb z masłem na chleb ze smalcem, który przyniósł Robert.

— Przydziesz dziś po południu bawić się ze mną? Moglibyśmy wysoko na jabłoni...

— Dziś po południu będziemy mieć gości — przerwał mu Robert. — Przyjechała moja babcia z Ameryki. I na pewno przywiozła mi cały kufer zabawek — i, wyobraź sobie, zamiast: „Serwus, Robert” mówi do mnie: „Hallo, Bobby”!

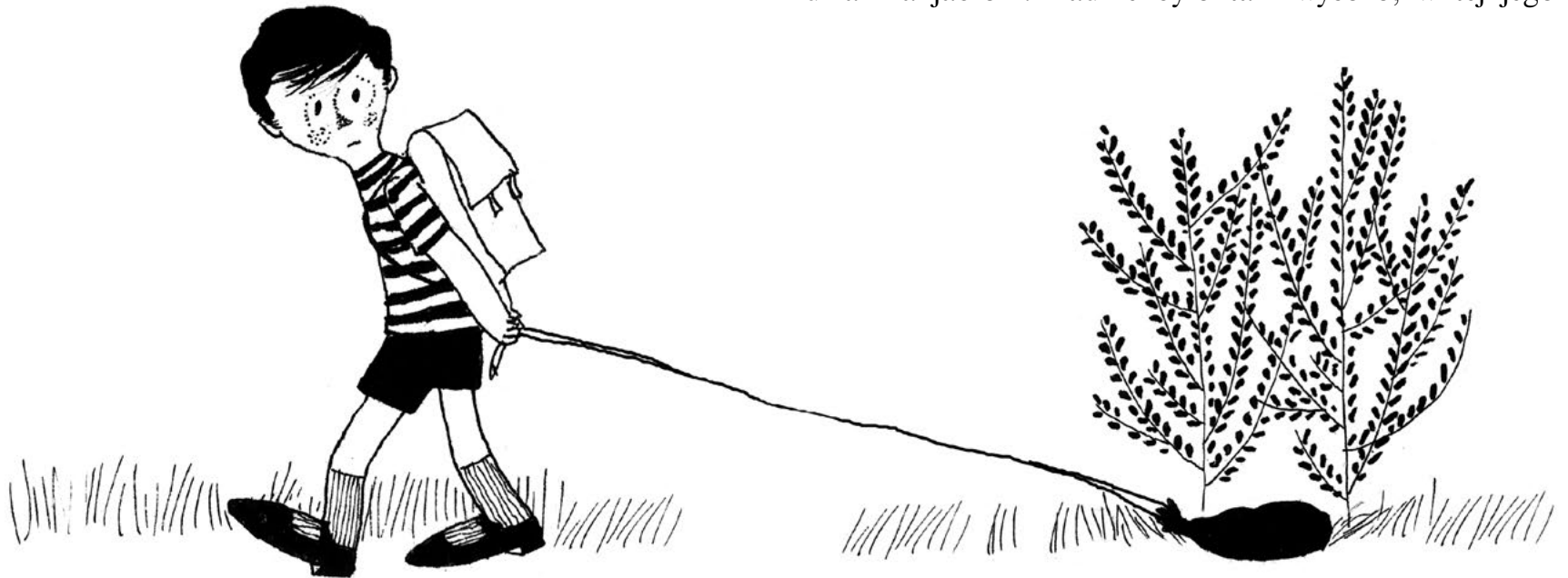
— Dlaczego? — zdziwił się Andi. — Dlaczego mówi „Hallo, Bobby”?

— Bo „Robert” to po amerykańsku „Bobby”. A „serwus” to „hallo”. I, wyobraź sobie, ona przyleciała samolotem!

Znowu ukłucie w sercu.

A potem przerwa się skończyła i Robert obiecał opowiedzieć jutro dokładnie, jakie to zabawki znalazł w owym kufrze.

I tak się złożyło, że teraz, po południu, Andi sam siedział na jabłoni. Ładnie było tam wysoko, w tej jego



zielonej kryjówce — ładnie i praktycznie. Jabłoń stała bowiem w małym ogródku pomiędzy ulicą i domem i Andi mógł widzieć z góry wszystko, co działo się na dole. Lecz jego z ulicy nikt nie mógł dostrzec, nie mógł zobaczyć, że tam, wysoko, siedzi chłopiec; choć jeśli ktoś przypatrzyłby się dokładnie, odkryłby wśród gałęzi dwie zwisające gołe nogi, a na ziemi, w trawie, parę zakurzonych sandałów.

Andi zabrał z sobą na drzewo koc przeznaczony na namiot, ale sam nie miał ochoty go budować. Pomyślał o Gerhardzie i jego babci od karuzeli, o Robercie i jego babci od „Hallo, Bobby” — i nagle nie mógł już wytrzymać na swojej jabłoni. Zlazł i pobiegł dookoła domu. Jego mama siedziała na najwyższym stopniu schodów werandy, trzymała między kolanami jamnika Bella i szczotkowała go. Właściwie to starsza siostra Andiego, Krysia, przyrzekła szczotkować co dzień Bella. Ale zawsze o tym zapominała i dlatego musiała to robić mama. Tak samo jak starszy brat Andiego, Jurek, zapominał o czyszczeniu butów, a sam Andi nie pamiętał o karmieniu swego zło-

cistego chomika. I gdyby mama nie pamiętała o wszystkim, chomik zdechłby już na pewno z głodu, buty nigdy nie doczekałyby się oczyszczenia, a Bello biegałby nastroszony jak ostrowłosy terrier — a nie jak piękny i jedwabście połyskujący długowłosy jamnik.

Andi usiadł koło mamy.

— Dlaczego my nie mamy żadnej babci? — zapytał.

— Wiesz przecież dlaczego, Andi! Jedna babcia umarła, kiedy wasz tatuś był jeszcze mały. Było to bardzo, bardzo dawno. A druga babcia umarła na krótko przed twoim przyjściem na świat.

— To też już bardzo, bardzo dawno! — powiedział Andi.

Mama dała jamnikowi Bello małego klapsa na znak, że skończyła go szczotkować. A potem wzięła Andiego na kolana.

— Czy to takie smutne, że nie masz babci?

Andi skinął głową.

— Wszyscy mają. I Gerhard, i Robert — wszyscy.

Mama objęła go ramionami i kołysała przez chwilę, jakby był jeszcze niemowlęciem.

— Ale ty masz przecież tatusia i mnie, i Jurka, i Krysię. Czy to nie wystarczy?

— I Bella — uzupełnił Andi.

Bello stał, machając ogonem, na najniższym stopniu, patrzył na nich i chciał, żeby i jego pokołysać.

— A babcia Gerharda — powiedział z wyrzutem Andi — chodzi z nim na karuzelę i na tę kolejkę, gdzie duchy straszą, i wszędzie, gdzie tylko on chce. A na Gwiazdkę zrobiła mu na drutach taką czapkę z pomponem.

— Andi! — Mama przestała go kołysać. — Masz przecież w szufladzie aż trzy czapki. Tak — czy nie?

Tak. To prawda. Czapek miał dość: jedną starą, niebieską, którą odziedziczył po Jurku, drugą starą, czerwoną, odziedziczoną po Krysi, i jeszcze jedną, białą, prawie nową, którą mu kupili rodzice na urodziny. Ale taka czapka kupiona w domu towarowym to przecież całkiem coś innego niż czapka zrobiona na drutach przez babcię.

— Jeśli chcesz — powiedziała mama — to zrobię ci zupełnie taką samą czapkę z pomponem, jaką ma Gerhard.

Ale Andi potrząsnął głową. Wcale nie chciał, żeby mama robiła mu na drutach czapkę. Miała przecież tyle roboty: wychodziła rano już o wpół do siódmej i do południa pracowała w wielkiej pralni. Musiała kłaść na wagę ciężkie paki z bielizną, a potem je zdejmować i to było bardzo męczące. A gdy wracała do domu, dopiero zaczynała się praca! Musiała wtedy gotować i sprzątać, i odkurzać, i prasować, i powtarzać lekcje z Jurkiem, i szczotkować Bella... Nie, naprawdę nie miała czasu na robienie czapek na drutach, zwłaszcza dla kogoś, kto miał już aż trzy czapki.

— A w następną sobotę po południu pójdziemy do wesołego miasteczka — powiedziała mama. — Tatuś, ty i ja. I wtedy pojeździmy sobie na karuzeli.

Andi nic nie odpowiedział. Wiedział, że jego rodzice nie bardzo lubili chodzić do wesołego miasteczka. Mamie kręciło się w głowie od karuzeli, a tatuś najbardziej lubił siedzieć w soboty w ogrodzie. I tą kolejką, w której straszyły duchy, też nie zachwycał się wcale; mówił, że później ma się tylko złe sny — i miał zresztą rację. Bo

gdy Andi pojechał ostatnio z Jurkiem tą kolejką, bardzo źle spał potem w nocy i bał się we śnie prawie jeszcze bardziej niż na jawie. Ale mimo to koniecznie chciał pojechać jeszcze raz.

— Chodź! — powiedziała mama i wstała. — Pokażę ci twoją babcię.

Weszli przez werandę do saloniku. Na pianinie stała w ramce, za szkłem fotografia zupełnie małego jeszcze Andiego, który ze zdumieniem patrzył na świat i tulił do siebie pluszowego zająca.

Mama wyszukała w wielkim albumie jakieś zdjęcie, włożyła je do tej ramki i postawiła znowu na pianinie.

— O! Tu masz swoją babcię! — Podniosła go na taboret przy pianinie i podkręciła ku górze. Przypominało to prawie jazdę na karuzeli.

— Przypatrz się jej — prawda, że miła?

Andi wcale nie był zadowolony, że mama wyjęła jego fotografię, żeby zrobić miejsce dla babci, ale musiał przyznać, że babcia wyglądała wesoło. Miała na głowie wielki kapelusz z piórami, spod którego wyglądały małe,

